



■ Prezydent Trump mniej antyeuropejski?

Jadwiga Kiwerska

Donald Trump w opinii wielu komentatorów uważany jest za prezydenta antyeuropejskiego. Zaniepokojenie w Europie wywołała już jego krytyczna retoryka z kampanii wyborczej odnosząca się do współpracy transatlantyckiej, a zwłaszcza kwestionowanie znaczenia NATO, filara tej wspólnoty, oraz lekceważące traktowanie Unii Europejskiej i wręcz wspieranie *Brexitu* oraz oczekiwanie na kontynuację podobnych *exitów*.

Sytuacja niewiele się zmieniła po zwycięstwie wyborczym i objęciu przez nowojorskiego miliardera prezydentury. Wprawdzie nie mówiono już, że NATO jest „obsolete”, to jednak kategoryczne stawianie kwestii *burden sharing*, chociaż w jakimś sensie uzasadnionej, a także brak jednoznacznego potwierdzenia przez prezydenta Trumpa zobowiązań wynikających z art. 5 traktatu waszyngtońskiego o wzajemnej obronie czyniły obawy o wiarygodność Ameryki jako najważniejszego sojusznika Europy w zakresie bezpieczeństwa coraz bardziej zrozumiałe.

Z kolei dobrym relacjom z Unią Europejską nie służyły złowróżbne zapowiedzi działań na rzecz obniżenia deficytu handlowego USA, w tym stosowanie protekcjonizmu. Także odrzucenie paryskiego porozumienia klimatycznego, sygnowanego przez przywódców niemal wszystkich państw globu ziemskiego i będącego przedmiotem szczególnej troski UE, potwierdzało aktualność hasła wyborczego Trumpa - „America First”, czyli priorytetowego traktowania wąsko pojmowanych interesów amerykańskich.

Nawet pierwsza wizyta Trumpa w Europie (25-27 maja 2017 r.), w tym obecność na szczycie NATO, rozmowy z szefami Unii Europejskiej oraz spotkanie w ramach G7 na Sycylii wiceprezesa Trumpa jako przywódcy niechętnego Europie nie zmieniły. W przypadku szczytu NATO zabrakło ze strony Trumpa deklaracji o bezwarunkowej pomocy, czyli nie było odwołania do art. 5. A przecież spotkanie z przywódcami państw członkowskich Sojuszu wydawało się najlepszą ku temu okazją, rozwiewającą wszelkie

Redakcja:

Radosław Grodzki
Jacek Kubera
(redaktor naczelny)
Piotr Kubiak
Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Nr 317/2017
11.07.17

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:
NEWSLETTER IZ
FACEBOOK
SCRIBD
LINKEDIN
TWITTER

wątpliwości. Zamiast tego było kolejne karcenie sojuszników, że zbyt mało łożą na obronę. Z kolei spotkanie z szefami UE potwierdziło istnienie poważnej różnicy zdań dotyczącej strefy wolnego handlu oraz ustaleń klimatycznych. Takie samo wrażenie można było odnieść po szczycie G7 na Sycylii, po którym kanclerz Angela Merkel stwierdziła, że teraz Europa musi liczyć głównie na siebie.

Biorąc pod uwagę utrzymującą się w Europie niepewność co do wiarygodności sojuszniczej USA, nie dziwi więc zainteresowanie, z jakim obserwowano kilkunastogodzinną wizytę Trumpa w Polsce, a zwłaszcza jego przemówienie wygłoszone 6 lipca 2017 r. na pl. Krasińskich. Sam fakt, że amerykański prezydent zdecydował się tuż przed szczytem G20 w Hamburgu przyjechać do Polski i - jak informował Biały Dom - właśnie tutaj wygłosić ważne dla społeczności międzynarodowej przemówienie (było to pierwsze publiczne wystąpienie Trumpa w Europie), stanowił niewątpliwym sukces polskich władz. I chociaż jednym z głównych powodów przyjazdu Trumpa - obok próby poprawy swego wizerunku na gruncie europejskim, czemu poprzednia podróż z pewnością nie służyła - była pewność, że spotka się nad Wisłą z entuzjastycznym przyjęciem (badania *Pew Research Center* wskazywały, że Polacy pozostają najbardziej proamerykańskim narodem), to jednak polityczne znaczenie tej wizyty dla Polski było bezsporne. Trump spełnił oczekiwania szczególnie w wymiarze symbolicznym, odwołując się w tak dużym stopniu do dumy narodowej Polaków, ich bohaterstwa oraz przywiązania do wartości konserwatywnych. W mniejszym stopniu natomiast spełnił nadzieje na bezterminową obecność amerykańskich żołnierzy w Polsce czy korzystne dla Polski transakcje handlowe. Ale być może na to przyjdzie jeszcze czas.

To, co wydaje się najistotniejsze, dotyczy jednak spraw o szerszym wymiarze. Warszawa stała się miejscem, gdzie padła wreszcie oczekiwana deklaracja amerykańskiego zobowiązania sojuszniczego wynikającego z art. 5 traktatu waszyngtońskiego. Amerykański prezydent mówił: „USA okazały nie tylko słowami, ale przede wszystkim czynami swoje nieugięte poparcie dla art. 5 wielostronnych zobowiązań obronnych”. Po raz pierwszy tak wyraźnie, wobec szerokiego audytorium i z przekazem na cały świat prezydent Trump przywołał zasadę „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”¹. Chociaż była to tylko deklaracja i to uczyniona wraz z tradycyjnym już *passusem* o nie satysfakcjonującym wkładzie Europy w obronę, to przywróciła ona wiarę w skuteczność NATO w przypadku zewnętrznej agresji. W tym sensie służyła ona utrzymaniu więzi transatlantyckich oraz potwierdzeniu ich rangi. Podobnie jak ważne były stosunkowo ostre słowa pod adresem Rosji, destabilizującej sytuację na Ukrainie i w Syrii. Ale ta krytyka była jednak nie na tyle zdecydowana, aby zamknąć sobie możliwość porozumienia się z Putinem.

Cenne było również i to, że wbrew obawom wizyta Trumpa w Polsce i jego wystąpienie na pl. Krasińskich nie stały się okazją do pogłębienia pęknięć w relacjach transatlantyckich oraz próbą rozbijania Unii Europejskiej taktyką dyferencjacji, czyli wiązania z sobą w różny sposób poszczególnych państw europejskich i tym samym osłabiania jedności UE. W jego przemówieniu nie było elementów antyeuropejskich,

¹ Wprawdzie już wcześniej, 9 czerwca 2017 r., podczas wizyty w Waszyngtonie rumuńskiego prezydenta Klausa Iohannisa, prezydent Trump potwierdził zobowiązanie Stanów Zjednoczonych wynikające z art. 5 traktatu waszyngtońskiego. Ale stosunkowo kameralny charakter tego wystąpienia utrudnił nadanie mu dużej rangi.

próby budowania sojuszu np. z Polską lub innymi państwami Europy Środkowo-Wschodniej w kontrze do Brukseli. I chociaż Trump unikał określenia Unia Europejska, raczej mówił o Europie, to odwołał się do wspólnoty wartości naszego świata, nazywając ją cywilizacją Zachodu. Wprawdzie koncentrował się na wartościach konserwatywnych, takich jak rodzina, tradycja, narodowa tożsamość, to jednak uznał ich znaczenie jako spoiwa wspólnoty narodów. Wcześniej takiego odwołania do świata Zachodu jako zbioru pewnych zasad i standardów zobowiązujących do wspólnego działania w wypowiedziach Trumpa nie było.

Żałować jednak należy, że amerykański prezydent nie zdobył się na słowa uznania pod adresem Unii Europejskiej - struktury nie tylko jednoczącej narody europejskie, ale też gwarantującej naszemu kontynentowi rozwój i stabilizację. Mimo to słowa, które padły w Warszawie, zwłaszcza deklaracja o art. 5, odebrane zostały przez europejskich polityków dość pozytywnie, jako oczekiwane i potrzebne. Spotkały się też na ogół z pozytywnymi komentarzami europejskich i amerykańskich ekspertów. Pisano, że było to najbardziej proeuropejskie przemówienie Trumpa.

Pytaniem pozostało jednak to, czy pobyt prezydenta Trumpa w Polsce, pełen podniosłej retoryki i nie podważający zasad europejskiej oraz transatlantyckiej solidarności, a raczej ją wzmacniający odwołaniem do art. 5 traktatu waszyngtońskiego oraz wspólnoty Zachodu, oznaczał zmianę jego dotychczasowego, pełnego lekceważenia i nawet niechęci podejścia do Europy.

Rozstrzygającej odpowiedzi na to kluczowe, jeśli chodzi o układ transatlantyki, pytanie nie przyniósł nawet szczyt G20 w Hamburgu (7-8 lipca 2017 r.), na którym z prezydentem Trumpem spotkali się - obok innych szefów państw o największych gospodarkach - także przywódcy głównych państw europejskich oraz Unii Europejskiej. Gdyby sądzić po treści deklaracji końcowej spotkania w Hamburgu, to prezydent Trump pozostał niewzruszony w sprawie szczególnie ważnej dla Europy - zmian klimatycznych. W dokumencie zapisano bowiem, że 19 państw uczestniczących w szczycie G20 potwierdza „nieodwracalność” („irreversible”) paryskiego porozumienia klimatycznego i równocześnie przyjmuje do wiadomości decyzję Waszyngtonu o wycofaniu się z umowy.

Podczas gdy francuski prezydent Emmanuel Macron i brytyjska premier Theresa May wyrażali nadzieję, że jednak USA powrócą jako sygnatariusze porozumienia, to kanclerz Merkel jednoznacznie stwierdziła, że nie spodziewa się zmiany stanowiska strony amerykańskiej. Nie bez powodu dodała też, że w sprawie klimatu „wszyscy byli przeciwko Stanom Zjednoczonym”. Można więc było odnieść wrażenie, że szefowa niemieckiego rządu pozostała niewzruszona w swym sceptycyzmie wobec obecnego gospodarza Białego Domu. Zwłaszcza że stosunkowo łagodny zapis odnoszący się do walki z protekcjonizmem, uwzględniający stanowisko administracji Trumpa - zachowano fragment o prawie do obrony przed nieuczciwymi praktykami - niesie nieuchronność sporu handlowego między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską/Niemcami. Gdyby tak się stało, oznaczałoby to pogłębianie rozdzwieków w układzie transatlantyckim i tym samym osłabienie jego skuteczności.

W każdym razie wypada się zgodzić z uwagą, że po Hamburgu trudno oprzeć się wrażeniu o słabnącej pozycji Stanów Zjednoczonych pod rządami Trumpa jako

lidera w świecie globalizacji i porządku liberalnego. Europa zaś próbuje ze wszystkich sił ten ład zachować, a kanclerz Merkel w tych wysiłkach przewodzi.

Wydaje się jednak, że to nie utrzymujący się rozdźwięk między USA a resztą Zachodu zdominował szczyt G20 w Hamburgu. Było tym niewątpliwie pierwsze spotkanie Trumpa z rosyjskim prezydentem Władimirem Putinem. Oczekiwane z niecierpliwością, ale i obawami. Już sam fakt, że trwało ono znacznie dłużej niż planowano, dowodził rangi tych rozmów i wagi omawianych tam spraw. Wprawdzie przekaz z ponad dwugodzinnego spotkania był niepełny i pośredni, to jednak nikt nie odważyłby się powiedzieć, że Putin cokolwiek ugrał kosztem Europy, wschodniej flanki NATO czy *last but not least* Ukrainy.

Być może prezydent Trump, którego otoczenie podejrzewane jest o niejasne kontakty ze stroną rosyjską, kierował się wyjątkową ostrożnością, rozmawiając z rosyjskim przywódcą. Nie zmienia to faktu, że *summa summarum* w jakimś stopniu okazał się „dealmakerem”, o czym tak dużo mówił podczas kampanii wyborczej. Porozumienie w sprawie wstrzymania walk na części terytorium Syrii stanowiło w sensie politycznym, a także humanitarnym wielki sukces. Przyszłość natomiast pokaże, czy będzie to sukces dalekosiężny. Podobnie jak w przeszłości dowiemy się, czy będą inne efekty rozmowy z Putinem.

Drugi pobyt Trumpa w Europie niewątpliwie nie był oszałamiającym sukcesem, ale też nie porażką. *Passus* o art. 5 traktatu waszyngtońskiego, który wybrzmiał w Warszawie, chociaż był tylko retoryką, to jednak oczekiwanym przez sojuszników europejskich potwierdzeniem solidarności Ameryki. I już to się liczy. Europa chyba zrozumiała, że obecny prezydent Stanów Zjednoczonych odbiega daleko od tych gospodarzy Białego Domu, z którymi miała od wielu lat do czynienia. To z jednej strony zmusza do działania bez oglądania się na stanowisko Waszyngtonu i zabiegania za wszelką cenę o jego przychylność (*vide*: zmiany klimatyczne). Z drugiej zaś - trzeba mieć świadomość, że silniejszego i skuteczniejszego sojusznika jak Ameryka nasz kontynent mieć nie będzie. Warto więc utrzymywać z nią jak najlepsze relacje sojusznicze. Ostatnia wizyta Trumpa w Europie tylko to potwierdziła.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Jadwiga Kiwerska - prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego i Europejskiej Wyższej Szkoły Biznesu, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.